

Gerarda Jodkowska *

Oszustwo z Piltdown

*Sukcesowi darwinizmu towarzyszył
schyłek uczciwości naukowej*

W.R. Thompson **

Historia oszustwa z Piltdown nie jest i zapewne nigdy nie będzie do końca wyjaśniona. Warta jest jednak poznania. Warto też zastanowić się nad teorią, która posługuje się podobnymi argumentami.

Charles Dawson był człowiekiem znanym w kręgach specjalistów antropologów, geologów i paleontologów na długo wcześniej, zanim dokonał swego "epokowego odkrycia". Jednakże drobne znaleziska, jakimi mógł się poszczycić, nie satysfakcjonowały go. Pragnął sławy na skalę światową - konkretnie marzył o odkryciu kości dalekiego przodka człowieka, słynnego "brakującego ognia" ewolucji. Może to zabrzmieć śmiesznie - Charles Dawson wiedział dokładnie, z czego chce zasłynąć - i dokonał tego!

Około roku 1910 w czasie prowadzonych w Piltdown wykopalisk, w okolicach doliny rzeki Ouse w Anglii, Dawson znalazł coś, co mogło sprzyjać jego marzeniom. Nieliczne osoby z grona jego najbliższych znajomych, które zobaczyły znalezisko, były nim zachwycone i ponaglały Dawsona, aby oddał je w ręce ekspertów. Dawson jednak, ku ogólnemu zdziwieniu, nie tylko zwlekał z tym kilka miesięcy, ale oddał kości w ręce Arthura Smitha-Woodwarda, który będąc uznanym autorytetem w dziedzinie niższych kręgowców wcale nie zajmował się antropologią. Jeszcze większe zdziwienie wywołał fakt późniejszego przekazania kości do Muzeum Historii Naturalnej, gdzie również nie pracował żaden specjalista antropolog.

* Autorka artykułu ma 12 lat. W minionym roku szkolnym była uczennicą 6 klasy szkoły podstawowej. Mieszka w Lublinie (red.).

** Cyt. za: D. James Kennedy, "Pomyłki" ewolucjonizmu, w: M. Pajewski, **Stworzenie czy ewolucja**, Wydawnictwo Duch Czasów, Bielsko-Biała 1992, s. 172.

Dopiero w 2 lata po dokonaniu odkrycia, w 1912 roku, odbyło się zebranie Królewskiego Towarzystwa Geologicznego, gdzie po długich debatach oficjalnie zatwierdzono znalezisko. Wtedy też ogół uczonych dokładnie zapoznał się z niezwykle znaczeniem znalezionych kości. Powodem zebrania była czaszka zrekonstruowana przez Smitha-Woodwarda z odłamków żuchwy wyglądającej na małpią oraz sklepienia czaszki wyglądającej na ludzką. Zapewne nikomu nie przyszedłby do głowy tak dziwaczny pomysł, aby łączyć ze sobą odłamki żuchwy, pochodzącej na pierwszy rzut oka od szympansa, i sklepienia absolutnie ludzkiej czaszki - gdyby nie pewne szczegóły odkrycia.

Fragmenty sklepienia czaszki, choć niewątpliwie ludzkie, były dwa razy grubsze od podobnych fragmentów czaszki człowieka współczesnego oraz silnie zmineralizowane, co mówiło o bardzo starym pochodzeniu. Jednak nie cechy sklepienia czaszki były tu najdziwniejsze. W żuchwie wykazującej bezwzględnie cechy małpie osadzone były zęby starte w sposób charakterystyczny dla gatunku *Homo sapiens*, a ponadto posiadały "ludzkie" krótkie korzenie i wysokie korony.

Oprócz szczątków czaszki i żuchwy odnaleziono także prymitywne pięściaki i kości zwierząt kopalnych, co pozwoliło określić wiek znaleziska. Ponieważ szczątki zostały odnalezione w jednej warstwie w niedalekiej odległości od siebie, uznano, że odkrycie miało doniosły charakter. Pociągnęło to za sobą "zdjęcie z piedestału" neandertalczyka i uznanie go za ślepą gałąź ewolucji. Odkrycie to mówiło również, iż człowiek pojawił się już w trzeciorzędzie, czyli dużo wcześniej niż sądzono.

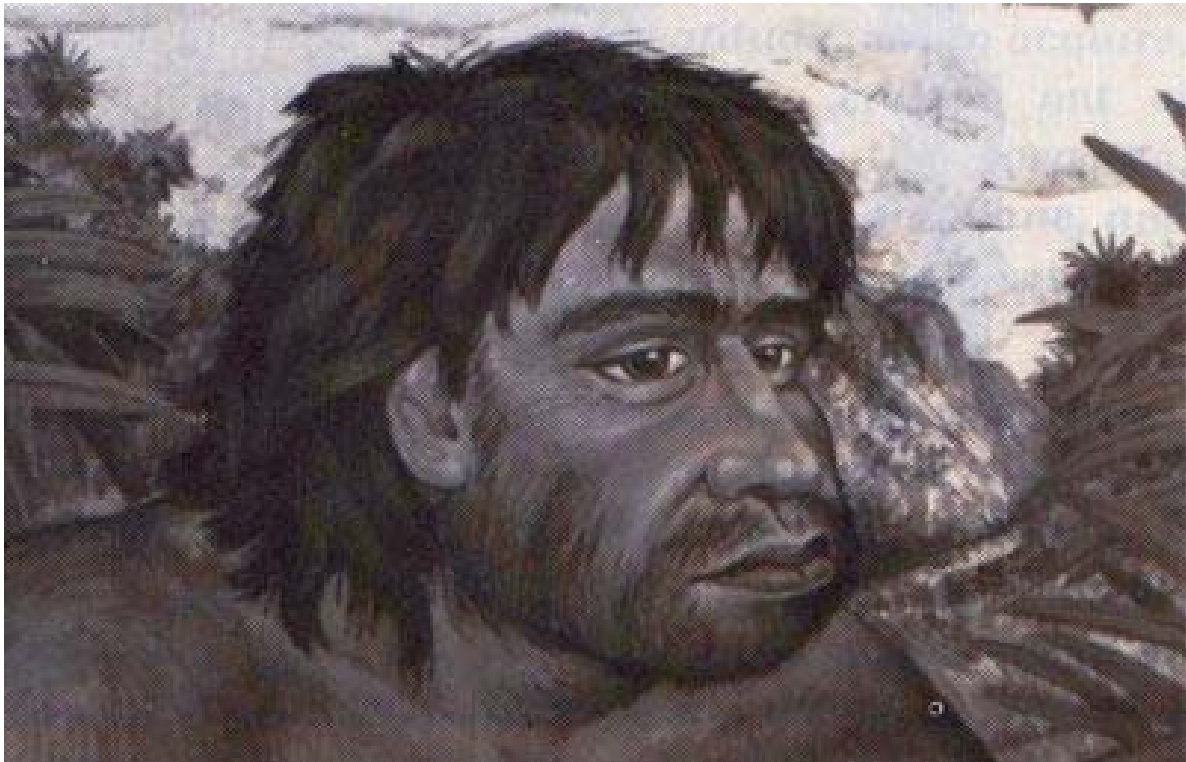
Argumenty przytaczane na rzecz autentyczności znaleziska uznano za wystarczające. W nauce pojawił się "człowiek jutrzeński", *Eoanthropus dawsoni*.

Przez niemal 40 lat "człowiek jutrzeński" był głównym argumentem ewolucji. Jego wizerunek (patrz rysunek) i dokładny opis figurowały we wszystkich podręcznikach i książkach dotyczących pochodzenia człowieka.

Można powiedzieć, że na "człowieku jutrzeński" wychowało się całe pokolenie młodych ludzi.

Upadek nastąpił w latach pięćdziesiątych naszego stulecia, kiedy to profesor Kenneth Oakley postanowił przebadать tkankę kostną słynnego "człowieka jutrzeński". Pomysł przebadania znaleziska nie dawał mu spokoju od chwili, kiedy zdemaskowano w ten sposób człowieka z Galley Hill. Z trudem

uzyskał zgodę British Museum na wykonanie badania. Wyniki były zaskakujące - ani czaszka, ani żuchwa nie były tak stare, aby uznać je za szczątki przodka człowieka. Według tego (później jeszcze bardziej skorygowanego badania) czaszka miała najwyżej pięćdziesiąt tysięcy lat, a żuchwa tyle samo, jeżeli nie mniej.



Eoanthropus

"Człowiek z Piltdown" stał się więc ogromnym problemem świata nauki. Jeżeli bowiem czaszka i żuchwa należały do jednego organizmu, to kto był jego przodkiem i gdzie podziało się jego potomstwo? Gdyby były to kości małpoluda, to zapewne takiego, który cudem przeżył w warunkach jakiejś skrajnej izolacji. Jeżeli zaś szczątki należały do dwóch istot - człowieka i szympansa - to w jaki sposób ten ostatni, mieszkaniec tropików, znalazłby się w Anglii w okresie lodowcowym?

Pojęto, że trzeba szukać innych rozwiązań. Zagadkę tę postanowił rozwiązać doktor J.S. Weiner, pracownik uniwersytetu oxfordzkiego. Po dokładnej analizie szczątków zaczął żywić podejrzenie, iż ma do czynienia ze współczesną małpą żuchwą ze spiłowanymi sztucznie zębami oraz z ludzką

czaszką. Badania wykazały niewątpliwą współczesność żuchwy, zaś brązowy kolor żuchwy i czaszki sugerujący jej odległe w czasie pochodzenie okazał się być uzyskany przez pokrycie jej farbą zawierającą sole metalu. Drobniotkie rysy na powierzchni żuchwy, również sugerujące odległe pochodzenie, także nie były autentyczne, ale wykonane ludzkimi rękoma. Okazało się, że kości żuchwy pochodzą od współczesnej małpy. Trzonowce, jak słusznie przypuszczał Weiner, były sztucznie oszlifowane, bardzo zresztą nieudolnie.

Oszustwo można było zapewne od razu rozpoznać przy dokładniejszych oględzinach, ale - co zastanawiające - nie zostało wtedy wykryte, być może dlatego, że Dawson zaspokajał ciekawość specjalistów sporządzonymi do tego celu odlewami dopuszczając do oryginału niewiele osób.

Końcowe badania dowiodły, iż żuchwa należała do orangutana, który żył zaledwie przed pół wiekiem, a części sklepienia czaszki do średniowiecznego Anglika. Kto dokonał tak bulwersującego oszustwa, nie wiadomo - przypuszczalnie sam "odkrywca", Charles Dawson.

W ten sposób "człowiek jutrzeński" zniknął ze specjalistycznej literatury ewolucjonistycznej pojawiając się za to... w kreacjonistycznej. Nowego sensu nabrały teraz słowa Arthura Keitha, słynnego antropologa-ewolucjonisty: *"Znalezisko człowieka z Piltdown jest z historycznego punktu widzenia niezmiernie ważne i pouczające"* ***

Gerarda Jodkowska

*** Cyt. za: Witalij Łariczew, **W poszukiwaniu przodków człowieka**, PIW, Warszawa 1986, s. 64.

(Opracowano na podstawie: Witalij Łariczew, **W poszukiwaniu przodków człowieka**, PIW, Warszawa 1986, s. 64-98 i 211-241.)

Mieczysław Pajewski

POSŁOWIE DO "OSZUSTWA Z PILTDOWN"

Oszustwo z Piltdown doczekało się wielu omówień. Wysuwano szereg

hipotez odnośnie tego, kto jest jego autorem. Frank Spencer sugeruje, że oszustem był cytowany przez Autorkę na końcu artykułu antropolog Sir Arthur Keith.¹ Malcolm Bowden przedstawia wiele szczegółów oszustwa i zgadza się ze Stephenem J. Gouldem i Louisem Leakeyem, że oszustem był dobrze znany i zawzięty ewolucjonista, jezuita Pierre Teilhard de Chardin.²

Antoni Hoffman komentując poglądy Goulda na ten temat napisał: *"Gould jest zdania, że wiele poszlak wskazuje, iż Teilhard de Chardin był współautorem złośliwego dowcipu zrobionego na początku naszego stulecia brytyjskim paleoantropologom, którym podrzucano w Piltdown skamieniałości uznane przez nich za brakujące ogniwo w ewolucji człowieka, podczas gdy w rzeczywistości składały się one z czaszki ludzkiej i szczęki orangutana"*.³ Najwyraźniej jedno z największych oszustw w historii myśli ludzkiej chce się w ten sposób zminimalizować uznając je za tylko dowcip. Ale może jest to właściwa droga? Może nie tylko znalezisko w Piltdown, ale i cały ewolucjonizm to tylko dowcip?

Ronald W. Millar uważa, że oszustem był niewspomniany przez Autorkę powyższego tekstu australijski antropolog Grafton Smith.⁴ Natomiast Joseph S. Weiner, na którego opinii oparł się Witalij Łariczew, uważał, że oszustem był Charles Dawson.⁵

Istnieje jeszcze kilka publikacji na temat oszustwa z Piltdown.⁶

¹ Frank Spencer, **Piltdown: A Scientific Forgery**, Oxford University Press, NYC 1990.

² Malcolm Bowden, **Ape-Men: Fact or Fallacy**, Sovereign Publications, Bromley, Kent 1977, s. 3-43.

³ Przypis w książce: Stephen Jay Gould, **Niewczesny pogrzeb Darwina. Wybór esejów**, Biblioteka Myśli Współczesnej, PIW, Warszawa 1991, s. 246.

⁴ Ronald W. Millar, **The Piltdown Men**, St. Martin's Press, New York 1972.

⁵ Joseph S. Weiner, **The Piltdown Forgery**, Oxford University Press, London 1955, oraz tenże, Obituaries of the Piltdown Remains, *Nature* April 2, 1955, vol. 175, No. 4457, s. 569.

⁶ Na przykład doniesienie z konferencji Towarzystwa Geologicznego, The Piltdown Bones and Implements, *Nature*, July 10, 1954, vol. 174, No. 4419, s. 61; Kenneth P. Oakley and Joseph S. Weiner, Piltdown Man, *American Scientist*, October 1955, vol. 43, No. 4; Kenneth P. Oakley and Joseph S. Weiner, Chemical Examination of the Piltdown

Czytając opracowanie Gerardki Jodkowskiej trafiłem na fragment mówiący o tym, jak niechętnie Dawson używał oryginału swego "znaleziska" do badań, które mogły zakwestionować jego wartość. Przypomnił mi się wówczas relacjonowany kiedyś przeze mnie aktualny spór o autentyczność okazu archeopteryksa.⁷ Tym razem kierownictwo Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej odmawia dostarczenia próbki okazu do analizy spektralnej, która umożliwiłaby rozstrzygnięcie sporu. Czyżby wyciągało właściwe wnioski z własnej decyzji (a dokładniej: z decyzji swoich poprzedników na tym stanowisku) podjętej wcześniej w sprawie "człowieka z Piltdown", kiedy to pochopnie zgodzono się oddać czaszkę eoantropa do badań?

I jeszcze jedno: Autorka zastanawia się, dlaczego oszustwa z Piltdown nie zdemaskowano wcześniej, skoro było tak nieudolnie sfabrykowane? Odpowiada, że to dlatego, iż Dawson dawał do przebadania nie oryginał, lecz odlewy "znaleziska". Na pewno to prawda, ale chyba nie cała. Reszta prawdy sprowadza się do tego, że ludzie wierzą w to, w co bardzo chcą wierzyć. Niestety, ta przykra konstatacja nie dotyczy tylko ewolucjonistów.

Mieczysław Pajewski

⁷ M. Pajewski, **Stworzenie czy ewolucja?**, Wydawnictwo Duch Czasów, Bielsko-Biała 1992, s. 187-190.